

Świecić światłem odbitym. A. Zybertowiczowi w odpowiedzi

„Ludzie i inne zwierzęta zauważają co dzieje się wokół nich. Wiedzą dzięki temu czego mają oczekiwać a nawet jak mogą czemuś zapobiec ułatwia im to przetrwanie. Nie jest ona jednak niezawodna. Jak dowiedzieć się kiedy się mylimy? Stajemy wobec problemu błędu. Są to kłopoty z wiedzą o świecie zewnętrznym” W. V. O. Quine

„Dlaczego ludzie nie lubią mówić prawdy? Sądzę, że znam na to odpowiedź: dlatego, że prawda nie jest tak dziwna jak fikcja, zaś w dziwności jest pewien urok i niespodzianka.(...)Myślę, że częstą przyczyną tego rodzaju zjawisk jest brak wiary we własne siły: zastanawiamy się, czy to, co mamy zamiar powiedzieć, naprawdę jest warte usłyszenia. Wprowadzamy więc parę upiększeń, nie całkiem świadomie. Kolejne osoby przekazujące tę informację dodatkowo ją upiększają, a w tym procesie informacja staje się coraz bardziej interesująca.” W. V. O. Quine

„Zmysły dziecka atakuje na początku ‘kolorowy, brzęczący chaos’. Później zaczyna się proces porządkowania. ‘No, no’, zauważa dziecko bez słów ‘znowu to coś!’” W. James

„Nie dziwi, że konstruktywizm ma się dobrze: po prostu szkoda czasu na wyłuskiwanie presupozycji, docieranie do wątpliwej jakości tez poprzez gąszcz metaforycznego, nieprecyzyjnego języka rzadko więc spotykają się z rzeczową krytyką, raczej ze wzruszeniem ramion. Również podejmuję polemikę niechętnie z poczuciem marnowania czasu – czynię to dlatego, że jestem przekonana o społecznej szkodliwości konstruktywistycznych igraszek słownych.” E. Kałuszyńska

ER(R)GO nr 2 (1/2001) zawiera m.in. mój artykuł *W stronę anty-antyrealizmu* oraz polemiczną doń wypowiedź A. Zybertowicza *Śmieszność tekstualna*. Jakkolwiek uwagi A. Zybertowicza nie budzą mojego entuzjazmu, to jestem mu bardzo zobowiązany za ich sformułowanie, albowiem pojawia się okazja by pewne przynajmniej wątpliwości rozwiać. Tekst niniejszy jest moją odpowiedzią, na wybrane uwagi mojego polemisty.

Cechą nieusuwalną sporów filozoficznych jest brak w nich definitywnych rozstrzygnięć. Stan taki zasadniczo wpływa zarówno na sposób prowadzenia polemik filozoficznych jak i ich celowość. Zazwyczaj oponenti pozostają na z góry upatrzonych pozycjach zarzucając sobie wzajemnie ignorancję, brak wyobraźni czy niedociągnięcia erudycyjne, a już z całą pewnością brak właściwego zrozu-

mienia treści, intencji itd. Tak, mniej więcej, przedstawia się reakcja na mój tekst pióra Andrzeja Zybertowicza. Zapewne nie inne wrażenia wywoła moja odpowiedź w odbiorze A. Zybertowicza i czytelników w podobnej optyce spoglądających na współczesne wytwory kulturowe.

W mojej wypowiedzi będę starał się minimalizować obecność komponentów hermeneutycznych, erudycyjnych i innych temu podobnych – choćby dla zaakcentowania różnicy w podejściu do problematyki filozoficznej, tak jak ja ją pojmuję, a jak czyni to mój adwersarz.¹

1. Nieporozumienia i niejasności

1. A. Zybertowicz diagnozuje u mnie ignorancję socjologiczną. Nie wdając się w tego rodzaju przepychanki słowne, chciałbym zwrócić uwagę czytelników na okoliczność, że w omawianej dyskusji mamy do czynienia ze sporem metafizycznym: ja jestem zdania, że pisząc artykuł z zakresu filozofii nauki nie ma potrzeby podejmowania kwestii socjologicznych (a w każdym bądź razie nie ma żadnego obowiązku, by to czynić); tym samym zarzut A. Zybertowicza w najlepszym razie ma charakter konwencjonalny (w rodzaju, że używam spodni niemodnego kroju), albowiem mój polemista wpisuje się w modny nurt – niczym nie uzasadnionego – mieszania kwestii socjologicznych do kwestii filozoficznych, logicznych itd.

A. Zybertowicz przywołuje moje słowa „Współcześnie o realizmie dyskutuje się w kontekście realizm-instrumentalizm oraz realizm-antyrealizm” (s. 40 – jak twierdzi autor polemiki, według jakiś dziwnych odnośników – ani do maszynopisu ani do tekstu drukowanego). Po czym autor pisze:

„W mojej ocenie współcześnie o realizmie najbardziej owocnie dyskutuje się w ramach szeroko pojętego konstruktywizmu współtworzonego przez takie nurty badawcze jak znany w Polsce program socjologii wiedzy oraz słabo u nas znane, nurty badań określane jako *Social Studies of Knowledge*, *Studies of Scientific Knowledge*, *Science and Technology Studies* obfitujące wieloma poważnymi analizami. Autor z moją tezą o owocności ma prawo się nie zgadzać, podejrzewam jednak, że nie zna wskazanych nurtów badawczych”.

2. Chciałbym zwrócić uwagę, iż w początkowych słowach mojego tekstu pisałem, że interesują mnie dociekania filozoficzne i metodologiczne nie zaś socjologiczne, choćby dotyczyły podobnej (czy wręcz identycznej) problematyki. Stwierdzenie socjologiczne, niechby i w stu procentach zasadne metodologicznie, że ceny zboża na Litwie w sposób ostateczny przesądziły o kształcie literackim *Pana Tadeusza*, nie umniejszają w niczym walorów literackich tego utworu. Innymi słowy jestem zdania, że jedną z podstawowych umiejętności filozoficznych jest czynienie dystynkcji (również pojęciowych) pomiędzy odmiennymi stanami rzeczy. Nawet jeśli byłoby tak, że kryteria odróżniania socjologii od filozofii byłyby

trudno uchwytne – warto ich poszukiwać. Dlaczego? Dla *odróżnienia*, żeby nie mieszać węgla i śledzi mimo, że i jedno i drugie posiada pewne wartości energetyczne oraz pewne walory smakowe. Sądzę jednak, iż zachodzi pewna różnica, kiedy *pomylimy* zastosowania konsumpcyjne z opałowymi.

3. W dalszej kolejności A. Zybertowicz raczy mój artykuł zarzutem niskiej rozdzielczości pojęć:

„Anty-antyrealizm nie musi automatycznie oznaczać jak u Autora, realizmu. Są na przykład anty-antykomuniści, przeciwni antykomunistom ze względu na ich metody zwalczania komunistów, sami wcale nie są skłonni komunizować. Zaprzeczenie zaprzeczenia nie zawsze musi wytwarzać efekty zgodne z klasycznym rachunkiem logicznym. Dlatego jako komentarz do tekstu Treli nasuwa się skierowana do Quine’a uwaga na temat Poppersa «on maluje grubym pędzlem»”

Odnosnie tej kwestii chciałem zwrócić uwagę, że – według mojej wiedzy – nie istnieje w literaturze przedmiotu termin, którym się posługuję (anty-antyrealizm), a wobec tego za całe wyjaśnienie moich poczynań mogłaby wystarczyć konwencja terminologiczna, którą w stosowym momencie swojego wystąpienia formułuję. Tym samym nie mamy do czynienia z żadnym automatyzmem o jakim pisze mój polemista (co jest tym bardziej dziwne, że czyni to jako zadeklarowany konstruktywista społeczny). Nadto chciałbym poinformować A. Zybertowicza (i wielu innych, którzy, nie znając logiki, lubią się na nią powoływać), iż prawo podwójnego przeczenia obowiązuje nie tylko w KRZ ale także w wielu innych rachunkach logicznych, obowiązuje także w **każdej** metateorii rachunków logicznych i **nie ma żadnych logicznych racji** w ograniczaniu jego zastosowania w analizie wypowiedzi twierdzących przeprowadzanych w języku naturalnym.

4. Pewne elementy polemiki A. Zybertowicza grzeszą jałowością, którą mi zarzuca. Cytując przywołany przeze mnie fragment tekstu R. Wójcickiego: „**Obrona realizmu (a z relatywizmem rzecz się ma w pełni podobnie) polegać może jedynie na wykazaniu, że** (podkr. G. T.) doktryna ta pozwala na stworzenie spójnej koncepcji wiedzy i prawidłowości występujących w jej rozwoju. Może zatem być głoszona bez wikłania się w sprzecznościach”. Pomijając wytłuszczony fragment, A. Zybertowicz dodaje od siebie: „Gdzie jest inspektor który rozstrzygnie, który z nas się myli”². Otóż Inspektorem tym jest rzeczywistość (niechby i społeczna, jak sobie życzy A. Zybertowicz), która wprawdzie pozwala formułować dowolne niemal poglądy na swój temat – co wcale nie znaczy, że wszystkie są równie zasadne ani też, że fakt istnienia odmiennych opinii jest nieprzezwyčajalną trudnością. Kwestia ta powraca po raz kolejny, gdy autor przywołuje moje słowa „Osobiście jestem zdania, że postulat realizmu (w jakiegokolwiek wersji) jest warunkiem niezbędnym dla (dalszego) rozwoju nauki”, dodając „a co będzie jeśli powiem, iż uważam inaczej niż Autor, to jak rozstrzygniemy kto ma rację?” Otóż skłonny jestem twierdzić, że odmiennosc poglądów nie jest zasadniczą przeszkodą unie-

możliwiająca rozstrzygnięcie sporów – ba czasami udaje się tego nawet dokonać. Jak? Porównuje się zdolności eksplanacyjne, prognostyczne, heurystyczne antagonistycznych teorii – i zazwyczaj okazuje się, że są teorie i lepsze lub gorsze.

5. Charakterystycznym mechanizmem społecznego funkcjonowania nauki jest osobliwa asymetria: o ile bowiem przedstawiciele tzw. nauk społecznych miewają często zakusy do demaskowania, demitologizowania, desakralizowania połączonej z zasadniczą (choćby z racji wykonywanej profesji) ignorancją w dziedzinie demaskowanej dziedziny rzeczywistości, jaką jest działalność badawcza przyrodników, o tyle tendencja odwrotna jest niezauważalna w szerokim obiegu kultury. Humanisci i przedstawiciele nauk społecznych zazwyczaj świecą światłem odbitym filozofując przeciw komuś, czy czemuś, podczas gdy rozwój nauk przyrodniczych nastawiony jest na eksplorację rzeczywistości zewnętrznej – jak sugerują to przywołane przeze mnie motta.

6. O ile bowiem przyrodnicy przy całej swej mitotwórczej potędze, połączonej z brakiem samoświadomości w tej materii, potrafią się porozumiewać, o tyle demaskatorzy przy całej swej wysokiej samoświadomości metatekstowej nie są w stanie sformułować elementarnych choćby zrębów mitologii humanistycznej.

7. Specyficzną własnością nauk stanowiących przyrodoznawstwo jest okoliczność, iż studia przyrodnicze zapewniają kompetencję w praktykowaniu języka nauk empirycznych bez posługiwania się zabiegami hermeneutycznymi przy wyjaśnianiu swych myśli. Ktokolwiek żywi jakies wątpliwości wobec danej tezy naukowej, może wykonywać dowolną ilość powtarzalnych ze swej istoty zabiegów sprawdzających, a byłoby to niemożliwe, gdyby warunkiem sprawdzenia okazało się hermeneutyczne rozumienie zależne od prywatnych intuicji. Inaczej sprawa przedstawia się z naukami społecznymi czy tak zwaną humanistyką, gdzie komponent hermeneutyczny jest nieeliminowalnym czynnikiem tego rodzaju wypowiedzi. Można tym samym sformułować ogólną prawidłowość:

Im w wypowiedzi mniej komponentów metaforycznych czy szerzej rzecz ujmując hermeneutycznych (wymagających specjalistycznych zabiegów interpretacyjnych) tym wypowiedź jest bardziej naukowa (tj. intersubiektywna).

8. Nawet w wypadku metafor występujących w naukach empirycznych mamy do czynienia z dążeniem do ich literalizacji, co jest przejawem skłonności uczonych do zapewnienia intersubiektywnego charakteru twierdzeniom naukowym. Tymczasem humanisci i przedstawiciele nauk społecznych nie tylko nie są jednomyślni ale często nawet nie dążą do jednomyślności.

2. Spór o naukę czy może spór o konstruktywizm społeczny?

1. A. Zybortowicz, jak na konstruktywistę społecznego przystało, polemizując ze mną kładzie akcent przede wszystkim na kwestie tekstowe, nie kwestionując specjalnie zasadniczego nerwu mojej argumentacji antyrealistycznej. Nie będę jej

w związku z powyższym przywoływał skoncentrować się tylko na kilku sprawach, które w tej materii nasuwa lektura tekstu A. Zybertowicza.

2. Konstruktywiści zapominają, że zbiorowość jako społeczny fabrykant rzeczywistości („rzeczywistości” w języku konstruktywistów sprawę ujmując) bywa czasami w błędzie – czyli czym? Jak nazwać wyczyny społecznych nonkonformistów? Co właściwie oni robią kiedy głoszą poglądy niezgodne (a czasami wręcz sprzeczne) z panującą opinią społeczną?

3. Podstawowa prawda – i nerw mojej argumentacji – jest taka, że konstruktywizm świeci światłem odbitym – potrzebuje mieć przeciwnika, by móc uprawiać swój ogródek, nie ma szans uprawiać go bez przeciwnika, podczas gdy realności obywają się bez antyrealistów, konstruktywistów itp., ponieważ mają jeszcze rzeczywistość empiryczną, o której tak sugestywnie mówią motta wymienione na początku mojego tekstu.

4. Tak, jak zdaniem autora realizm ma kłopoty z niewspółmiernością, tak dokładnie analogiczne kłopoty ze współmiernością ma antyrealizm (jak możliwa jest np. XX-wieczna fizyka uprawiana zarówno przez hindusów, amerykańców, brazylijczyków przy wszystkich ich różnicach kulturowych, na czym polega tajemnica ich komunikacji skoro dzieli ich wszystko w sensie społecznym?)

5. W pewnym momencie A. Zybertowicz pisze:

„Uczeni **zawsze** (podkr. G. T.) odnoszą się do rzeczywistości już wcześniej podmiotowo (nie indywidualnie, lecz kulturowo!) wytworzonej. Najczęściej jest ona już społecznie skonwencjonalizowana, zestandaryzowana, zinstytucjonalizowana, że nasycenie podmiotowością tego co uznane za fakty, lecz powstałe przy udziale kulturowo uregulowanych ludzkich działań, zostało już „odczłowieczone”, zamazane między innymi przez proces obumierania metafor”.

Wielce zagadkowym staje się przy takim pojmowaniu „rzeczywistości” proces odkrywania nowych prawidłowości. W jaki sposób kultura konstruowała społeczny obszar rzeczywistości wtedy, kiedy „jeszcze go nie było”, w jaki sposób „konstruowane” są społecznie geny, kwarki, heliocentryczny układ planetarny, flogiston itd. Na czym polega indywidualny kontakt badacza z „konstruowaną społecznie” choć jeszcze nie istniejącą rzeczywistością?

6. Z aprobatą A. Zybertowicz przywołuje pogląd J. Mitterera, „że przedmioty postrzegane jako obiektywne to opisy zastane, wykonane już wcześniej”. Frapujący niezwykle jest moment pierwszego „zastania” powiedzmy kwarka czy fraktala. Jak dokonuje się ta iście magiczna procedura? Wszak chyba nawet konstruktywista nie będzie twierdził, że kwarki istniały w przestrzeni społecznej od zawsze trzeba było tylko je w niej odkryć!

7. Jest także kwestia z zakresu logiki: „Czy przejście od ‘tych samych zdarzeń’ do ‘tożsamości’ obserwowalnych rzeczy jest czymś więcej niż tautologią?” – zapytuje A. Zybertowicz, mimo iż stronę wcześniej kwestionował stosowność,

celowość, używania KRZ w rozważaniach z zakresu języka naturalnego. Tożsamość pojawia się w wyniku konfrontacji rozmaitych praktyk eksperymentalnych uzasadnianych indukcyjnie; stwierdzenie tożsamości nie jest tożsame z tautologicznością. Można powiedzieć, że o ile zasada tożsamości jest tautologią o tyle nie każde *stwierdzenie* tożsamości jest tautologiczne, oraz że nie każda tautologia jest tożsamością.

8. Ignorancją socjologiczną, czy lepiej powiedzieć społeczną, wykazał się A. Zybertowicz przywołując z aprobatą twierdzenia R. Shattucka o „projektowaniu dzieci jak wzór tapety”. Trudno o bardziej nie do rzeczy argument w ustach konstruktysty społecznego. Nedorzeczność ta ma zresztą kilka wymiarów:

– jak można w ogóle projektować dzieci, skoro nauka jest tylko tekstem? Gdyby tak było (i gdyby abstrahować od ignorancji obu Autorów w zakresie inżynierii genetycznej), działalność naukowa uczonych nie byłaby ani na jotę bardziej szkodliwa społecznie niż np. aktywność kiepskich pisarzy, którzy zaśmiecają przestrzeń myśli;

– jeśli wszakże nauka w jakiś sposób przekładałaby się na skuteczne technologie wówczas mielibyśmy do czynienia ze skuteczną refutacją konstrukttywizmu społecznego, który jawiłby się jako doktryna fałszywa – ba, niedorzeczna;

W takiej sytuacji zasadnym wydaje się zadać pytanie: na czym miałyby właściwie polegać deskruktywna siła nauki, jeśli nie miałyby ona realnego odniesienia do rzeczywistości pozaspołecznej konstrukcji? Dlaczego miałyby być społecznie niebezpieczna, wyróżniona, doniosła, niepokojąca, skoro, jak wszystkie inne wytwory kultury, byłyby zaledwie tekstem?

3. Konkluzja

Jeśli chodzi o proponowane przez A. Zybertowicza stawianie na miernoty – niech tak zostanie, jak sobie tego życzy mój polemista. Moim argumentem pozostaje fakt, iż się z nim nie zgadzam.

Przypisy

¹ Zadowolę się zwróceniem uwagi, iż A. Zybertowicz nierzetelnie odsyła do cytowanej przez się literatury. Dla przykładu zaleca czytelnikowi lekturę nieistniejącego numeru czasopisma a artykuł, który miał się w nim znajdować (W. Sadego) ukazał się... sześć lat wcześniej.

² W innym fragmencie swojej wypowiedzi Zybertowicz przywołuje artykuł K. Ajdukiewicza *Obraz świata i aparatura pojęciowa* formułujący stanowisko radykalnego konwencjonalizmu – zapominając (?) jakoś o błyskotliwej refutacji tej argumentacji przedstawionej przez tego samego Ajdukiewicza pod wpływem krytycznych uwag Alfreda Tarskiego. Tymczasem ta właśnie argumentacja może być bardzo cennym narzędziem (owym inspektorem, o którego dopomina się Zybertowicz) pozwalającym odrzucić stanowisko antyrealistyczne jako oszczędniejsze ontologicznie choć bynajmniej nie lepsze, bowiem okupujące ekonomię ontologiczną bezpłodnością prognostyczną.